Rok XXI.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 54.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter.
Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś Tomasza z Akw.
Jutro Jana Bożego

Poznań, sobota 7 marca 1891.

Słońca wschód 6, 6 Zachód 5,47
Księżyca wsch. 5,38 Zach. 1,14

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Przedpłata na marzec

na poczcie	75 fen.
w mieście	70 fen.
z odnoszeniem	75 fen.

Poznań, dnia 6 marca

Trzeci maj.

Z miasta. (W sprawie stuletniéj rocznicy Konstytucyi 3 maja.) Obchód Konstytucyi 3 maja w mieście naszem zamiast być wyrazem łączności między nami, aby tak piękną chwilę w dziejach naszego narodu poważnie i w bratniéj zgodzie święcić, wywołał nie małe rozgoryczenie. Jak wiadomo tutejsze Koło śpiewackie już zaraz na początku roku powzięło myśl święcenia tego obchodu w połączeniu ze 6-letnią rocznicą założenia Koła, która na ten dzień przypada. Wybrano już komisyą w tym celu i ćwiczono na większe rozmiary utwór, mający być wykonany w dniu uroczystości. Koło śpiewackie postanowiło zaprosić do urządzenia obchodu wszystkie tutejsze Towarzystwa, aby tem świetniéj wypadł obchód. Cały obchód opierałby się więc zatem na gruncie naszego mieszczaństwa, które ma niejako obowiązek uczcić Konstytucyą 3 maja, gdyż ona właśnie polskiemu mieszczaństwu wyjednała pewne prawa i swobody w ustroju życia publicznego.

O uchwałach Koła Śpiewackiego wiedział bardzo dobrze Zarząd tutejszego Towarzystwa „Staszyc“, mimo to, powodowany zapewne chęcią błyszczenia na arenie publicznéj, a zapewne mając jeszcze dalsze ukryte cele, ogłosił szumną odezwę, wzywającą mieszkańców miasta Poznania do obchodu Konstytucyi. Wskutek téj odezwy utworzył się komitet, w skład którego weszły osoby należące do tak zwanego „Bractwa wzajemnéj adoracyi“, z pominięciem takich obywateli, którzyby chętnie przyłożyli rękę do obchodu.

Przez utworzenie osobnego komitetu zostały usiłowania Koła Śpiewackiego udaremnione, zwłaszcza gdy komitet postarał się o pozyskanie niektórych osobistości niewtajemniczonych w bieg całéj sprawy.

Co najwięcej w téj sprawie uderza, że ogłasza się samowolnie jakiś komitet, któremu nikt mandatu nie powierzył i narzuca swą wolę mieszkańcom miasta. Nie jest to już po raz pierwszy, gdyż przy innych sprawach podobnie się działo. Chcąc sobie poprawnie postąpić, trzeba było zwołać ogólne zebranie obywateli miasta, do czego miałby każdy prawo przystępu, i tam dopiero komitet wybrać.

Komitety tworzone w hotelu francuzkim, zwykle mają charakter koteryjny z pominięciem osób chętnych dla sprawy publicznéj, ale nie miłych fabrykantom politycznym z Podgórnéj ulicy. Niech ci panowie jednakże sobie spamiętają na przyszłość, że dłużéj podobnego postępowania mieszczaństwo znosić nie będzie, a i w téj sprawie wzburzenie jest nie małe.

„Dziennik“, „Kuryer“ i „Wielkopolanin“ piszą, iż do urządzenia obchodu zawezwani zostali przez komitet także prezesowie Towarzystw, lecz o ile mi wiadomo, członkowie Stowarzyszeń nie udzielili im mandatów do tego i jeśli figurują w komitecie, jako prywatne osoby, a nie w charakterze prezesów, jak to mylnie w owych gazetach podano. Bo trzeba zawsze rozróżniać zaproszenie Towarzystwa od zaproszenia prezesa i tutaj w tym przypadku postąpiono sobie lekceważąco z Towarzystwami. Według informacyi w tych gazetach, prezesowie przeznaczeni zostali, do zabawy a ci lepsi panowie zagarnęli dla siebie poważniejszą część obchodu, czyż i to jest taktownem?

Jak się dowiedziałem na dziś zostało zwołane nadzwyczajne zebranie Koła śpiewackiego celem decyzyi ostatecznéj co do przedsięwziętego przez siebie obchodu Konstytucyi 3 maja. Jak się ta sprawa ureguluje w Kole śpiewackiem, nieomieszkam donieść; dotychczas panuje między członkami wielkie rozgoryczenie na takie traktowanie dobrych chęci i zamiarów, pokrzyżowanych przez ludzi narzucających się zawsze na przodowników, choć ich o to nawet nie proszą.

„Kuryer“ pomylił się!

Liche rezolucye walnego wiecu poznańskiego nie znalazły w Gnieźnie bynajmniéj poparcia, o jakiem „Kur.“ pisał. W sprawie téj piszą nam:

Gniezno, 5 marca. Szanowna Redakcyo „Orędownika“. Z dnia na dzień biorę „Oręd.“ do ręki, czy jaki krawiecki korespondent z Gniezna nie opisał wieca gnieźnieńskiego. Jabym dawno był to uczynił, gdyby „Oręd.“ czasami listów moich nie wrzucał do kosza.

Dziś mając cokolwiek czasu i aby szanownego „Orędownika“ uspokoić, posyłam kilka słów do sprostowania, ale nie do „Orędownikowego“ koszyka, tylko do zamieszczenia w łamach tegoż pisma. Przejrzałem dziś jeszcze raz „Kuryera Poznańskiego,“ aby się przypatrzeć i przeczytać o wiecu w naszym Grodzie Lecha. Jeżeli się nie mylę Szanowny panie Redaktorze „Orędownika,“ to p. dr. Kantecki, redaktor „Kuryera“ był u nas na wiecu i siedział na estradzie przy komitetowym stole na prawym rogu i dla tego też tak dokładnie o wiecu naszym napisał. U nas jest dziś głucha środa i ja byłem także na estradzie, a stojąc tuż obok Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, o żadnéj nam przez dr. Wieczorka zalecanéj poznańskiéj rezolucyi nie słyszałem, a przecież nie spałem, bo na tak pięknym wykładzie, jaki nam p. dr. Wieczorek o socyalistach powiedział, niepodobna było usnąć przy ciągłem klaskaniu w dłonie.

Więc pan „Kuryer Poznański“ z pewnością rezolucyą zmyślił, bo ja będąc na te poznańską rezolucyą „Dziennikową“ mniéj przygotowany, chciałem w miejce téj, zalecić rezolucyą pana Fr. Andrzejewskiego z Poznania, która o wiele lepiéj brzmiała i nam się tu wszystkim podobała. Pan Dr. Wieczorek mowę swą skończył, od mównicy odszedł bez zalecenia nam żadnéj rezolucyi, więc nie wypadało mi się odzywać, bo nie miałem powodu.

Szanowny ks. proboszcz Sołtysiński mówił bardzo pięknie o szkole: po skończonéj mowie uchwalił Komitet rezolucyą szkolną, którą nam p. Pluciński z Węgorzewa, powołany na sekretarza, przeczytał i to w trzech punktach: ażeby w szkołach ludowych wykładowym językiem był język ojczysty (polski), — ażeby nadzór nad szkołami i religią mieli jak dawniéj Księża, — po trzecie, ażeby dzieciom naszym w ogóle przywrócono naukę czytania i pisania w ojczystym języku t. j. po polsku. Te punkta mniej więcej tak brzmiące były nam przeczytane a innych „Dziennikowych“ i „Kuryerowych“ rezolucyi nie słyszeliśmy, i te były przyjęte a nie inne. Tyle dla „Orędownika“ a nie dla kosza. (Streszczamy lub skracamy niektóre ustępy, ale do kosza nie rzucamy cennych Pańskich listów. Przyp. Red.)

Wybory w Galicyi i w Czechach

wypadły w ogóle bardzo szczęśliwie, a choć się odbywały dopiero w okręgach gmin wiejskich, już rozstrzygnęły najważniejszą sprawę w Galicyi, a tą sprawą jest stósunek Polaków do Rusinów.

Między temi dwoma pobratniemi szczepami ciągle była walka. Między Rusinami górowała partya Moskalofilów, którzy wzdychali za Rosyą i dla tego na każdym punkcie darli z Polakami koty. Marzyli oni o wielkiéj Słowiańszczyźnie pod carem, a Austryą uważali tylko za tymczasowy popas. W roku zeszłym, jakeśmy pisali, wystąpił w sejmie lwowski poseł ruski, p. Romańczuk i oświadczył w imieniu ludu ruskiego, że Rusini trzymają z Papieżem rzymskim, z Austryą i chcą zgody z Polakami. W tym samym duchu odezwało się trzech Biskupów cerkwi ruskiéj. Przy teraźniejszych wyborach Rusini trzymający z Rzymem i Polakami pobili Rusinów trzymającymi z Moskwą. Dotąd było w Wiedniu 5 ruskich posłów, teraz będzie ich 7. Polacy dopomogli im także do zwycięztwa nad Moskalofilami. Odtąd rubel rosyjski będzie tylko pokątnie pracował w Galicyi.

Nie tak się stało w Czechach, bo tam w okręgach wiejskich wzięli górę Młodoczesi, którzy spoglądają ku Rosyi.

Stronnictwo mieszczańskie w Galicyi nie wzięło przewagi nad stronnictwem panów, z wyjątkiem jednego okręgu, w którym gospodarz Potoczek zwyciężył ks. prałata Góralika, i jeszcze jednego okręgu, w którym przyjdzie do ściślejszych wyborów. Chłop galicyjski idzie jeszcze ręka w rękę z panami, a do świeżego stronnictwa mieszczańskiego może też i dla tego nie ma zaufania, że ono w niektórych swych organach zaczepia Kościół i księży.

W Czechach zwyciężyli Młodoczesi w wszystkich 14 okręgach wiejskich. Zrobiło to ogromne wrażenie nie tylko w Czechach, ale w całéj Austryi. Wiedziano, że Staroczesi stracą, ale nikt nie przypuszczał, żeby taką mogli ponieść klęskę. Nie tylko stracili oni mandaty, ale nawet bardzo mało głosów dostali.

Jeden z przywódzców staroczeskich dr. Matusz, nazwał to zwycięztwo Młodoczechów złowrogiem wypadkiem dla Czechów, a dr. Rieger, który dotąd prowadził cały naród, z zmartwienia wyjechał z żoną do Włoch. Jestto także zła wróżba dla wyborów, które się właśnie odbywają w okręgach miejskich. Mieszczanie trzymają się polityki Staroczechów, ale nie wiadomo, jak teraz po takiem zwycięztwie Młodoczechów będą głosowali.

Praga, 3 bm. Staroczesi ponieśli w miastach także wielką klęskę i stracili 6 krzeseł, które zyskali Młodoczesi. Wybrano tylko 1 Staroczecha a 11 Młodoczechów, w jednym okręgu przyjdzie do ściślejszych wyborów. Młodoczesi tłumnie zbierają się przed redakcyami swych organów i śpiewają pieśni narodowe. Policya rozpędza ich.

Listy do „Orędownika“.

Z **Kórnika**, 4 marca. Szan. Redakcyo! Boleśno mi, że muszę poskarżyć się na obywateli w Kórniku i okolicy. Istnieją tu rozmaite firmy polskie, jest między niemi magazyn garderoby męzkiéj p. St. Wiśniewskiego, który oprócz tego ma bieliznę, kapelusze, czapki i inne towary na składzie. Istnieje tu już od roku 1874 a więc 16 lat. Interes powinien iść znakomicie, bo sam jeden z Polaków ma tu taki skład. Mimo to żydzi robią tu dobre interesa. Swój zamiast swego popierać, woli zanieść pieniądze żydowi, chociaż Polak obsłuży go aż nadto wygodnie, ma w zapasie rozmaite materye, więcéj nawet, jak tego potrzeba. Każdy z tutejszych kupców Polaków skarży się na to uprzedzenie, jakie mają Polacy do nich. Bardzo to przykre robi wrażenie, bo żeby to u żyda taniej

zakupili towar, byłoby co innego, ale jest to słabością naszych, że wolą popierać żyda, jak swego.

Istnieje tu też Towarzystwo Przemysłowe, które daje jednak mało znaków życia. Trzeba przyznać, że nieraz w Towarzystwie zachęcano się, żeby swój swego popierał, ale skutków z tego nie widać. Kończy się zwykle na słowach i to tak długo, dopóki trwa zebranie. Sam słyszałem, jak dwóch członków, żegnając się, gdy wyszli z lokalu, na odchodzeniu powiedzieli sobie, że jeden rękawiczki, drugi spodnie obstaluje u żyda. Czy tak się godzi Panowie Przemysłowcy? Ktoż, jeśli nie wy powinniście przyświecać przykładem dla drugich.

Proszę Szanowną Redakcyą, ażeby zamieściła te kilka słów w swojem piśmie a może cokolwiek poskutkuje.

Wrocław, 3 marca. W niedzielę po południu czekała gromada ludzi na pociąg, składająca się z 150 osób, mężczyzn i kobiet, we większéj części z małemi dziećmi. Ludzie ci aż czarno wyglądali. Poznałem, że nie byli tutejsi; pytałem ich się, gdzie jadą a oni mi na odpowiedzieli, że wracają z Ameryki i bardzo narzekali na kiepski zarobek. Jeden mi opowiadał, że dopiero przed rokiem jak wyjechał i już jest zmuszony napowrót wracać. Pytam ich się zkąd oni są, a oni powiadają, że z Austryi i wieczorem mają wyjechać do Bogumina; żal mi się zrobiło. gdy się mnie zapytali, gdzieby mogli trochę chleba kupić; zaprowadziłem ich do jednego piekarza. Na nieszczęście nie mieli pruskich pieniędzy, piekarz im obcych pieniędzy odebrać nie chciał. Dopiero ja ująłem się za biedakami i zmieniłem im.

Opowiadali mi też, że chałupy swoje posprzedawali i teraz nie wiedzą. co począć. Smutna przestroga dla innych, którym Ameryka w głowie.

Nowiny polityczne.

— **Główne wiadomości.** Berlińskie pisma zajmują się teraz bardzo polskimi posłami a to dla tego, że polscy posłowie głosują teraz częściej za rządowemi wnioskami. Dzieje się to oczywiście dopiero od czasu, jak ks. Bismark poszedł na odstawkę. Nie wszyscy Niemcy są z tego zadowoleni. Postępowcy woleliby, żeby Polacy przy każdej sprawie przeciw rządowi występowali a ich wspierali swemi głosami. Liberali życzą sobie także, żeby Polacy w wszystkiem rządowi się sprzeciwiali, boby mogli na nich jeszcze więcéj wygadywać, że są wrogami Niemiec, że trzeba ich tępić. Jest więc niektórym partyom niemieckim nie na rękę obecne zachowanie się posłów naszych.

Ludność polska może być z tego zachowania się posłów naszych tylko zadowolona. Ciągła opozycya przeciw rządowi tylko rząd drażniła a Niemcom podawała okazyą do wykrzykiwania, że chcemy Rzeszę niemiecką wywrócić z posad. Przez rozważne zachowanie się posłów naszych, przez poparcie wniosków rządowych w takich sprawach, od których nasz byt narodowy wprost nie zależy, nic nie tracimy. Nie zyskamy też wprawdzie nic. ale przynajmniej nie narazimy sobie rządu na siebie.

— W Friedrichshagen aresztowała policya pruska Rosyanina Fryszkę, którego podejrzywają o udział w zamordowaniu jenerała Seliwerstowa.

— Cesarz Wilhelm myśli o wzmocnieniu floty niemieckiej, na co będzie potrzeba nowych pieniędzy. Flota ta ma bronić wybrzeży niemieckich na niemieckich morzach, a więc w danym razie przeciw Anglii, Danii, Rosyi, a może i Szwecyi.

— W Berlinie wybrano sąd na przyszłą wystawę sztuk pięknych. Malarze francuzcy pewnie udziału nie wezmą, chociaż wysyłają swe obrazy na wystawę w Sztutgardzie.

W sejmie pruskim zakończono obrady nad podatkiem dochodowym. Głosowanie ostateczne zostało jednak odroczone, żeby zaprowadzone przez sejm zmiany dobrze sformułować. Z sprawą tą będzie połączona sprawa wyborów, ażeby skutkiem zmiany klas podatkowych niższe warstwy nie straciły prawa do głosowania.

— Górnicy w Westfalii i Nadrenii ciągle się zmawiają, aby wymódz większą płacę. Ich mężowie zaufania mają jeszcze w tym tygodniu odbyć wspólną naradę. Rząd nie będzie podobno popierał wygórowanych żądań górników.

— **Z Berlina**. Liberałowie mają nadzieję, że ks. Bismarka zdołają jednak nakłonić do przyjęcia mandatu poselskiego. W tych dniach pojechał do księcia poseł sejmowy Schoof, aby się z nim porozumieć. Czy uda mu się ks. Bismarka nakłonić, wątpić należy.

— Wiedeń. Król Milan odjechał w czwartek do Belgradu.

— Rzym. Był tu hrabia Bismark, syn starego księcia we Friedrichsruh i odwiedził eksministra Crispiego.

— Rzym. Ktoś w Izbie deputowanych zapytał następcę Crispiego, p. Rudiniego. jaką będzie prowadzić teraz politykę, czy zrobi front, czy też będzie uprawiał dalej kosztowną politykę Crispiego. Pan Rudini odpowiedział, że trzymać się będzie dotychczasowéj polityki i potrójnego przymierza osłabiać nie będzie. Nieprawdą jest, jakoby potrójne przymierze dążyło do wojny.

— Londyn. O Parnellu mniéj teraz słychać. W tych dniach miał w Clerkenwell mowę przed 1500 osób o stósunkach pomiędzy górnikami. Dowodził, że zawsze popierał prawa, wydane dla robotników. Ilekroć chciał jednak przeprowadzić jaką skuteczną reformę, zawsze mu przeszkodzili przywódzcy liberalni.

Mimo wzzystkiego Parnell dotychczasowych swych wpływów nie odzyska.

— Z Afryki donoszą, że pomiędzy szczepami arabskiemi panuje wielkie wzburzenie. Podburza ich podobno jeden z synów Mahdiego, który ich wzywa do wojny przeciw chrześcianom.

Wiadoimości o Stowarzyszeniach.

Kościan, 3 marca. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowców Polskich odbyło ubiegłej niedzieli półroczne Walne zebranie, które zagaił prezes p. dr. Bojanowski.

Po odczytaniu protokółu z Walnego zebrania, odbytego w lipcu roku zeszłego, zabrał głos pan prezes i nasamprzód wyraził swe ubolewanie nad oziębłością członków w uczęszczaniu na niedzielne posiedzenia. Zaznaczył jasno, że Towarzystwo nie ma bynajmniej na celu urządzania zabaw, wieczorków itp., jak to niektórzy członkowie sobie w głowie noszą, ale raczéj, że głównym celem Towarzystwa Przemysłowego jest, jak to wyraźnie ustawy określają, wzajemne pouczanie się, a dopiero na drugim, albo trzecim planie stoją zabawy. Sprawy drugorzędne nie mogą być uwzględnione, dopóki główny cel nie zostanie osiągnięty.

Następnie miał p. dr. Bojanowski ciekawą rozprawę o suchotach i leczeniu ich metodą Kocha. Wyjaśnił nasamprzód, że choroba u nas utartym sposobem suchotami zwana, ma właściwszą nazwę „grużlica“, dla tego, że powstaje ona przez gruczołki, które przyczepione do płuc, skóry albo kości, później rozwinięte pękają i wydzielają z siebie ciecz ciału ludzkiemu śmiertelnie szkodliwą.

Słynny Koch długie chwile poświęcał badaniom, w jaki sposób możnaby owe gruczołki uczynić nieszkodliwemi,` zanim się rozwiną, czynił różne eksperymenta na zwierzętach, zwłaszcza na świnkach morskich, a wreszcie zeszłego roku na zjeździe lekarzy w Berlinie oświadczył, że zdaje mu się, ja-

DWIE WIGILIE.

POWIASTKA GALICYJSKA

przez

Michała Bałuckiego

1)

I.

W sieni gmachu pocztowego około okienek, przez które wydają gazety i listy, stoją gromadki ludzi. tłocząc się i wyczekując niecierpliwie, rychło panowie urzędnicy skończą poufną pogawędkę między sobą i odsuną okienko.

Jakiś jegomość, niespokojniejszy od innych, co chwilę pukał palcem w szybę, kłaniał się uprzejmie, ile razy oczy którego urzędnika bezwiednie skierowały się w jego stronę, jakby tym ukłonem chciał przypomnieć się; od czasu do czasu powtarzał jednym głosem:

— Przepraszam pana, czy nie ma listu dla Juliana Łyczkowskiego?

Słowa te, jakkolwiek wypowiadane dość podniesionym głosem, nie dochodziły widać do wnętrza ciepłej kancelaryi, bo panowie urzędnicy, stojąc między stołami, najspokojniéj sobie rozmawiali: jeden kręcił papierosa, drugi wąsy, a trzeci z jedną ręką w kieszeni, drugą gestykulował, opowiadając coś wesołego, bo to znać było po twarzach słuchających. Interesant zaś kręcił się coraz bardziéj, przebierał niecierpliwie nogami i dopraszał się o list, jakby o łaskę jaką.

Zwrócił tem uwagę moją a nazwisko, które co chwilę powtarzał. przypomniało mi, że gdzieś w niższych klasach przed laty miałem kolegę Łyczkowskiego — siedzieliśmy nawet w jednej ławce i lubiliśmy się dosyć. — On potem przestał chodzić, w piątej klasie już go nie było i nie widziałem go więcéj. — Nazwisko jednak utkwiło mi w pamięci, skoro po trzydziestu blizko latach przypomniałem je sobie. Ciekawy byłem zobaczyć z blizka tego jegomości, czy to ten sam, którego znałem.

Była do tego dobra sposobność, bo ów jegomość dostawszy wreszcie list, o który się tak długo dopominał, przecisnął się przez tłum i na uboczu, gdzie było najwięcéj światła, stanąwszy, rozerwał drżącemi ze wzruszenia rękoma kopertę i czytał, a raczéj pochłaniał oczyma treść listu. Mogłem się mu więc dobrze przypatrzeć. Ale trudno mi było w tym pochylonym człowieczku, odzianym w wytartą algierkę bronzową, w tej twarzy zwiędłéj, zarosłéj brodą nieco już posiwiałą, odszukać rysów kolegi z ławy szkolnéj. Nie pozostawało nic innego, jak wprost zapytać się go, czy nie jest tym, za kogo go miałem. Ciekawość moję usprawiedliwiała dawna znajomość; wspomnienia szkolne mają swój urok i zapisują się głęboko w młodych sercach. Jeżeli kajet z lat owych, znaleziony przypadkiem między dawnemi szpargałami, sprawia nam przyjemność i z zajęciem odczytujemy jego kartki, cóż dopiero mówić o koledze, z którym się kilka lat przesiedziało w jednéj ławce. Miałem więc ogromną ochotę zaczepić go, ale był tak zaczytany, że nie śmiałem mu przerywać.

Dopiero gdy skończył i zaczął składać list, który widocznie musiał zawierać jakieś przyjemne wiadomości, bo czytelnik miał twarz rozpromienioną — zbliżyłem się i rzekłem:

— Czy pan przypadkiem nie jest tym Łyczkowskim, z którym kolegowałem w klasie trzeciej i czwartej?

Spojrzał na mnie, ale także nie mógł przypomnieć sobie méj twarzy; musiałem mu powiedzieć nazwisko.

— A to ty! — zawołał ucieszony i w oczach błysnęła mu szczera radość — nigdybym cię nie poznał. Kawał czasu nie widzieliśmy się z sobą.

Podaliśmy sobie ręce na powitanie.

— Ale że ty mnie poznałeś? — W jaki sposób?

— Słyszałem jak wymieniałeś swoje nazwisko — tam — przy okienku.

— A! — teraz pojmuję. Tak, pytałem się o list, któregom się spodziewał. — To od moich dzieci, od córki, co zamąż wyszła — rzekł pokazując mi list złożony.

— Masz więc córkę? — pytałem.

— Tak. Poszła zamąż, będzie trzy lata na Matkę Boską Gromniczną. Bardzo dobrze jéj się trafiło. On jest nauczycielem w Brzostku; do niego należy miasteczko i cztery wsie okoliczne, a jakże — bardzo dobrze stoi, ma przeszło trzysta reńskich pensyi i coś gruntu. Joasia jest z nim bardzo szczęśliwa, bo trzeba ci wiedzieć, że to dawna miłość, kochali się, gdy był jeszcze studentem, dawał jéj lekcye; ale musieli czekać, dopóki nie złożył egzaminów i nie dostał posady. Powiadam ci żyją, jak para turkawek, że radość bierze patrzeć! Będą tu nas na święta. Nie spodziewaliśmy się ich, bo i dziecko im było chore i potem on nie mógł dostać karty wolnéj jazdy; ale piszą mi, że już wszystko dobrze i że będą tu pojutrze. Dopiero się to moja babina ucieszy.

Radość niewysłowiona promieniała z jego oczu i twarzy, gdy mówił o swéj rodzinie.

— Zapewne to jedynaczka? — spytałem.

— Ale, co ty gadasz? — odrzekł, jakby zgorszony mojem zapytaniem. — Jest jeszcze na psa urok, dziewięcioro oprócz Joasi.

— Więc dziesięcioro! — wykrzyknąłem, patrząc na jego wyszarzałe ubranie, które wyraźnie mówiło, że właściciel jego nie musi znajdować się w świetnem położeniu.

Inaczéj sobie wytłómaczył mój wykrzyk: uważał go widocznie za objaw podziwu, zazdrości, bo odrzekł z dumą:

— Tak, tak, dziesięcioro, dziękować Bogu. A byłby cały tuzin, gdyby Pan Bóg nie był mi zabrał dwoje.

— To ty musisz nie źle stać, skoro możesz tyle dzieci wyżywić?

— Nie koniecznie; ale łata się biedę jak można. Ja daję lekcye na fortepianie, po złotówce godzina, mam nawet jednę na dwa złote, grywam w jednéj tancbudzie wieczorami, żona z Pelasią trudnią się szyciem, Walery pisuje u adwokata i ma za to dwadzieścia reńskich na miesiąc, Anielka wychowuje się w Staniątkach w klasztorze — ot i jakoś idzie chwała Bogu.

C. d. n.

1) Z „Biesiady“.

koby wynalazł środek uzdrawiający wszelkiego rodzaju chorobliwe miazmata suchotnicze.

Spekulantów wszędzie pełno, tak też i tutaj wielu lekarzy, przeważnie żydów, nie czekając aż się rzecz cała ustali na nieomylnych doświadczeniach, w lot rozgłosili światu wiadomość o cudownem lekarstwie dr. Kocha i zrobili na tem nie zły interes, gdyż kazali sobie płacić za jedno wstrzyknięcie 300, a nawet 500 marek, podczas gdy wartość wstrzykniętéj limfy wynosiła 10 fen. Suchotnicy tłumami zbiegali się do Berlina, zapełnili hotele, lecz niestety, część z nich zostawiła nad Szprezą swoje kości, część zaś wracała rozczarowana, zawiedziona, straciwszy próżno pieniądz.

Okazało się, że wstrzykiwanie limfy dr. Kocha zamiast przyprowadzić do zdrowia suchotników, przeciwnie ich stan pogarszało. Ludzkości szybko otwarły się oczy, apoteoza znikła, a zasługą dr. Kocha jest tylko, że pozostawił ślad, którym dążąc, z czasem znajdą badacze środek rzeczywiście skuteczny przeciw gruźlicy, téj wielkiéj nieprzyjaciółce ludzkości.

W końcu Szan. prelegent wskazał zebranym środki ostrożności, jakie zastósować należy tam, gdzie przebywają osoby cierpiące na suchoty.

Zebrani powstaniem z miejsc podziękowali prelegentowi za zajmującą i pouczającą rozprawę.

Sprawozdanie z półrocznej czynności Towarzystwa wykazuje kilka odczytów, jednę zabawę latową i obchód uroczystości Mickiewiczowskiéj. Towarzystwo posiada wspaniały sztandar, własne nowo przerobione kulisy, znaczny zapas kostyumów teatralnych, doborową bibliotekę, otwartą co niedzielę dla użytku członków, nadto bibliotekę teatralną z kilkudziesięciu dzieł złożoną. Członków liczyło Towarzystwo 76, na Walnem zebraniu przystąpiło 3, należy więc obecnie 79.

Przy wnioskach członków powstała dyskusya, w jaki sposób możnaby skutecznie wpłynąć na członków, by licznie uczęszczali na niedzielne posiedzenia, nie powzięto jednak co do togo punktu żadnych rezolucyi.

Przy końcu p. prezes prosił raz jeszcze członków, ażeby jak najliczniejszem uczęszczaniem na posiedzenia przyczyniali się do rozwoju Towarzystwa, gdyż tylko przez regularne funkcye może ono swemu zadaniu należycie odpowiedzieć. Na tem posiedzenie zamknięto.

Gniezno. Towarzystwo Przemysłowców i Rzemieślników Katolików w Gnieźnie urządza w niedzielę 8 bm. wieczorem o godz. 8 w sali hotelu du Nord drugi odczyt na cele dobroczynne. Pan Piotr Kulesza z Gniezna mówić będzie „O socyaliźmie". W następną niedzielę będzie miał odczyt p. dr. Ulatowski z Gniezna na temat: „Ogólny zarys dziejowego rozwoju cywilizacyi". Wstęp na salą wolny. U wejścia panie zbierać będą dobrowolne datki na cele dobroczynne. O liczny udział obywatelstwa tak miejscowego jak i zamiejscowego prosi uprzejmie Dyrekcya.

E. Grodzki, prezes. W. Andrzejewski, pissrz.

Z Tucholi, 4 marca. Odpowiedź na zapytanie: Dla czego wystąpiłem z Zarządu tutejszego Towarzystwa Rólniczo-przemysłowego? Ponieważ wystąpienie moje z Zarządu sprawiło niespodziankę, więc z téj przyczyny dochodzą mnie z wielu stron tak polskich jako i niemieckich rozmaite zapytania i ażeby temu raz koniec położyć, przeto oświadczam na téj drodze publicznéj, że choć nie chodziło mi bynajmniej o to, ażebym za me prace zbierał pochwały, boć każdy z nas ma obowiązek starać się o dobro społeczeństwa naszego, to jednakowoż znalazły się osobistości, które w czynnościach moich coś upatrywały i z powodu tego poczynały tajemnie przeciwko mnie występować, przez co uczulem znaczną szkodę materyalną, a oprócz tego wiązano sprawy osobiste z sprawami, które wchodziły w zakres Towarzystwa. A że sprawy Towarzystwa było trzeba także zastępować w obec władz, i nieraz odbierałem zawezwanie na termin, miałem więc wiele nieprzyjemności, a gdy mnie jeszcze swoi opuszczali, a niektórzy nawet poczynali byt mój podkopywać, więc byłem zniewolony się cofnąć z Zarządu.

Przykro mi, że do tego przyszło, ale mam nadzieję, że sprawa Towarzystwa przez to nie ucierpi.

S. A. Majka, właściciel drogeryi.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 6 marca.

— * **Woda** w Warcie ogromnie przybiera, tak u nas jak w Pogorzelicy. Przybrała tam od środy do czwartku rana o 79 cm. U nas stała woda wczoraj w południe 2 m. 54 cm. Po południu szła rzeką gęsta kra.

Dziś rano stała woda już 3 m. 8 cm. wysoko, podniosła się zatem od wczoraj południa o całe 54 cm. Od śluzy fortecznéj aż do Nadolnika jest jeszcze Warta lodem pokryta, na końcu główieńskiego boru wolną jest od lodu. Powyżéj śluzy idzie kra aż do posiadłości Kleemanna. Śluza tumska pokryta jest lodem.

— * **W piątek** dnia 6 bm. wieczorem o godz. 8 i pół odbędzie się na sali p. Knolla nadzwyczajne walne zebranie Koła Śpiewackiego Polskiego. Dla ważności sprawy uprasza się Szanownych członków o jak najliczniejszy udział. — Zarząd.

— * **Teatr polski w Poznaniu**. Jutro w sobotę na benefis p. Czarli dramat Ohneta: „Właściciel kuźnic." W niedzielę obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami". Dla wielkich kosztów inscenowania tego utworu abonament zostaje wyjątkowo uchylony. W poniedziałek obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami". We wtorek obraz historyczny: „Kościuszko pod Racławicami".

Wczoraj odegrano po raz pierwszy komedyą czteroaktową „Szalony pomysł". Krotochwila ta napisana przez Karola Laufsa, zlokalizowana przez L. Śliwińskiego, autora „Nad przepaścią." Komedya nadzwyczaj wesoła. Szkoda, że teatr świecił rażącemi pustkami, zwykle to tak jednak jest wśród tygodnia, skoro nie ma cen zniżonych. Aktorzy grali znakomicie. Główne role mieli tu pp. Jakubowski, Knapczyński, Wojdałowicz i Wyszyński, z pań p. Siedlecka, Majdrowiczowa, Królikowska i Belina. Pan Wyszyński, jako nowicyusz, mimiką nie bardzo celował, musimy mu to jednak wybaczyć jako nowicyuszowi, przytem ma słaby głos. Z czasem może w nim scena pozyskać dobrą siłę. Ma wszelkie dane do ról amantów.

— * **Powietrze** mamy prawdziwie marcowe. Następują naprzemian śnieg, pogoda deszcz. W środę wieczorem padał śnieg, dość gęsty nawet, w czwartek rano było nadzwyczaj łagodne powietrze, wśród południa zerwał się nagle gwałtowny wiatr a wieczorem zaczęło na dobre padać. Ulice pełne błota. Dziś w nocy deszcz znowu padał. Powietrze mamy wilgotne.

— * **We wtorek** miał wydział prowincyonalny pod przewodnictwem król. szambelana barona Wilamowitza Möllendorfa posiedzenie, na którem byli także naczelny prezes, marszałek krajowy i starosta krajowy z swymi radzcami. Na wstępie załatwiono niektóre sprawy etatowe i rachunkowe. Następnie poproszono starostę krajowego, aby wydał sprawozdanie z czynności dyrektora zimowéj szkoły rólniczéj w czasie półrocza latowego. Mowa była w dalszym ciągu o projekcie urządzenia szkoły owczarskiéj, powziętego przez p. ministra rólnictwa. Zarząd wydziału nie powziął w téj sprawie żadnego postanowienia, przyznał jednak, że byłoby prawie koniecznem, żeby przełożeni i nauczyciele niższych szkół rzemieślniczych brali kursa naukowe i praktyczne w owczarstwie.

Następnie załatwiono rozmaite wnioski o udzielenie zapomogi przy budowie dróg prowincyonalnych. Uchwalono niejednemu wnioskowi zadosyćuczynić, głównie wnioskowi, dotyczącemu budowy mostu przez Wartę pod Sierakowem.

Uchwalono daléj pobudować na folwarku w Czarkowie, należącym do zakładu roboczego i ubogich w Kościanie stodołę gospodarczą. Przy końcu załatwiono jeszcze wnioski, proponowane przez sprawozdawcę o udzieleniu zapomóg dla ulżenia kosztów utrzymywania ubogich. Na końcu powzięto uchwały w sprawie rozmaitych wniosków, jakie przedłożono do załatwienia sejmowi prowincyonalnemu.

— * **Zaczęto** już rozbierać bramę Wildecką, zostaną także zasypane tamtejsze rowy, gdzie się zimą ślizgawki odbywają, a przez bramę wildecką aż ku Warcie ciągnąć się będą promenady, podobnie jak przed bramą Berlińską i Królewską. Nie będzie tam już latem tych niemiłych i niezdrowych wyziewów z tych rowów.

— * **Z powiatu** poznańsko-zachodniego. Gospodarz Wojciech Lechna został drugim starszym gminy w Dopiewie, gospodarz Ignacy Sołtysiak sołtysem i poborcą podatków, a gospodarz Antoni Budny trzecim starszym gminy w Głuchowie. Lantrat obór wszystkich zatwierdził.

— * **Szamotuły**. Pomiędzy owymi 10 abituryentami, którzy egzamin złożyli, znajduje się 4 Polaków: Barczykowski, Jarochowski, Kurnatowski i Włoszkiewicz.

— * **W Miłosławiu** chcą Niemcy wybudować kościół ewanielicki. Kupili już grunt pod budowę od p. Głowińskiego za 8000 m.

— * **Ujście**. Od wtorku przybrała woda w Noteci i Głdzie do tego stopnia, że na wielu miejscach wystąpiła z brzegów. Wodomierz przy moście na Noteci wskazuje 2 m. 16 cm. wysokości. Woda przybrała zatem o 26 cm.

— * **Bydgoszcz**. Do Afryki wraz z powracającym tamdotąd kapitanem baronem Gravenreuthem udaje się też z tutejszéj załogi porucznik Borcke.

— * Z **Bytomia** na Górnym Slązku donoszą gazety o pewnéj okrutnéj macosze. Zbrodniarka nie mogła znieść najmłodszego z trojga dzieci swego męża z pierwszego jego małżeństwa. Biła biedactwo codziennie kijem, tak że całe jego ciało pokryte było sińcami. Tego jéj nie było jeszcze dosyć. Położyła je na gorącéj placie, a kiedy starsza siostrzyczka uwolniła braciszka od tych tortur, niemogącznieść wyrzekań jego, nieludzka macocha dziecko za to wykrzyczała. Mówiła, że posadziła chłopca na placie, żeby się rozgrzał. Dowiedziała się o wszystkiem władza, chłopca wzięła macosze, a ją odda z pewnością pod sąd.

(St.) **Zawady**. Oszust ów, o którym była wzmianka w wczorajszym „Oręd.", udający księdza, bobruje również w okolicznych wioskach Poznania. W tych dniach był także u pewnego gospodarza na Zawadach i udało mu się od żony jego wyłudzić markę. Udawał, że jest niemową i za pomocą szkólnéj tabliczki się porozumiewał. Był również w kilku innych domach, gdzie wszędzie wyłudzał pieniądze, powiadając, że jest z klasztoru Reformatów. Zawsze upatruje takie chwile, gdzie mężów nie ma w domu, gdyż od kobiet uda mu się snadniej pieniądz wyłudzić.

Oprócz wspomnianego oszusta, uchodzącego za księdza, obchodziło na Zawadach dwóch wydrwigroszów, zbierając składki na okradziony rzekomo kościół krotoszyński. Składkujących wpisywali do jakiéjś książki. Widać ztąd, że łatwowierność ludu, a szczególnie kobiet jest bardzo wielka, że pierwszym lepszym oszustom dają się obałamucać. Takich panków najlepiej oddać w ręce władzy policyjnéj, lub pokazać im drzwi.

Kościan, 5 marca. Niezwykły to był nasz jarmark wtorkowy, wielki i mały, ludny i próżny, jak kto chce. Wielki, ludny, bo ludzi mnogo nadciągło z pod Grodziska i Buku, od Śremu, Krzywinia i Smigla, a wszystko zbierało się głównie na targowisku, gdzie już od 6 téj godz. z rana nawoływania i krzyki kupczących mięszały się z rżeniem koni, rykiem krów i kwikiem trzody chlewnéj. Targowisko rozmiękłe po całonocnym deszczu przemieniło się w jedno wielkie bagno, po którym grzęznąc pod kostki roili się handlarze i sprzedający.

Wysokie ceny płacono za trzodę chlewną, może dla tego, że transport węgierskich bakonów zawieszony został na czas wielkiego postu i dopiero w wielki tydzień się na nowo rozpocznie.

Na targu kramnym licho wyglądało, kramarzy dużo, lecz kupujących mało, ludziom „na spozimku" brak pieniędzy, pozbywają się zbytecznego inwentarza, by mieć troszkę pieniędzy w pogotowiu, bo święta zapasem. Tylko w uliczce, gdzie artykuły spożywcze są rozłożone większy panował ruch, tam stokfisz wypowiedział wojnę kiełbasie i miał za wygraną. Kiełbaśniki wabili swym apetycznym towarem ludzi, lecz chłop polski spojrzy na kiełbasę, połknie ślinkę, obróci się jednak na drugą stronę, gdzie sprzedają stokfisz smażony w oleju z cebulą.

Deszcz rychło wszystkich spędził z placówki, miasto za dnia się wypróżniło.

Karszyn w pow. chojnickim, 3 marca. Donoszę Szan. Redakcyi, że jest jeszcze dużo ludzi, co w zabobony wierzą. Było to w przeszłym roku. Pewna wdowa Żywicka miała dwoje dzieci na zarobku w okolicy Berlina i tam im skradziono 120 m. Gdy przy końcu listopada przybyli do domu, nieraz matka z dziećmi zapłakała, że tak ciężko zapracowany grosz tak łatwo pozbyli.

Naraz przyszło dwoje włóczęgów do wsi. Jedna z włóczęgów była wróżką. Przyszła też do Żywickiéj. Żywicka jéj o nieszczęściu opowiedziała. Wróżka naturalnie pocieszyła zaraz Żywicką, że ona się już o to postara, że pieniądze się znajdą. Pokazała jéj jakąś książkę, mówiąc, że z téj książki się dowie najlepiéj, kto pieniądze ukradł. Ale powiedziała jéj przytem, że musi co zabić na dzień jutrzejszy. Żywicka posiadała kozę i parę kur. Ciężko jéj było pozbyć się tak jednego, jak drugiego. Przyszedł jéj w pomoc syn, który powiedział, że posiada parę królików. Jednego zabito. Wróżka wyjęła z środka serce, utknęła w nie 9 śpilek i przez parę godzin warzyła w gorącej wodzie, przyczem naturalnie nie obyło się bez czarów.

Zapewniła przytem Żywicką, że pieniądze wieczorem być muszą i że je złodziej przyniesie do domu. Kiedy złodziej pieniędzy nie przynosił, wróżka powiedziała, że się będzie całą noc modliła, a z pewnością pieniądze będą w następnym dniu rano. Przyszło rano a tu ani złodzieja ani wróżki nie było.

Żywicka nietylko pieniędzy nie dostała, ale przy tem straciła królika i nie potrzebnie dała się okpić babie.

Niech to będzie przestrogą dla innych, żeby się nie dali zwodzić takim cygankom.

— **Loterya.** Przy dalszem ciągnieniu I.

klasy 184 król. pruskiéj loteryi padły dnia 3 bm. w popołudniowem ciągnieniu następujące wygrane:

1 wygrana na 10000 m. na nr. 8 671.
1 wygr. na 5000 m. na nr. 112 922.
2 wygr. po 1500 m. na nr. 78 524 97 020.
2 wygrane po 500 m. na r. 28 101 89 261.
3 wygrane po 300 m. na nr. 19 234 102 876 140 827.

Dnia 4 bm. przed poł.:
1 wygr. na 30 000 m. na nr. 79 664.
1 wygr. na 5000 m. na nr. 109 865.
1 wygr. na 3000 m. na nr. 55 823.
1 wygr. na 1500 m. na nr. 148 474.
1 wygr. na 500 m. na nr. 86 304.
3 wygrane po 300 m. na nr. 44 964 64 214 69 656.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane rek amy redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.

Wiadomości handlowe

Kurs papierów dnia 5 marca

Poznańskie listy zastawne 4%	102—00
Poznańskie listy zastawne	96—90
Poznańskie listy rentow	103—10
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	74 25
Polskie listy likwidacyjne	21—50
Austryackie banknoty	177—35
Węgierska 5% renta	89—50
Węgierska 4% renta złota	92—90
Rosyjskie banknoty za 100 rs	238 - 40
Rosyjskie 4½ listy zastawne	103 - 60
Zach. pruskie 3½ % obligacye	— 00
Zach. pruskie 3½ listy rentowe	6 00
Rosyjska pożyczka 4%	98—80
Rumuny 4% pożyczka 1880	87— 10

Poznań, dnia 6 marca. Ceny targowe

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie	za 100					
	piękn		średn		pośledn	
	mrk	fen	mrk	fen	mrk	fen
Pszenicy nowéj	19	60	18	90	18	10
Żyta . . .	17	—	16	20	15	30
„ nowego.	—		—		—	—
Jęczmienia	15	70	14	10	13	50
Owsa nowego	13	90	13	40	—	
Groch	14	50	13	80	—	
Słomy	4	00	3	75	3	50
Siana	4	0	3	75	3	50
Kartofli	4	40	3	8	—	
Skopowiny za 1 kilo (2 f.)	1	20	[illegible]	15	1	10
Wieprzowiny „	1	20	[illegible]	15	1	10
Wołowiny „	1	20	[illegible]	[illegible]	[illegible]	10
Jelęciny „	1	30	1	25	[illegible]	2[illegible]
Masła	[illegible]	40	2	10	1	80
Jaj za kopę	[illegible]	70	2	55	2	60

Okowita w miejscu ba bec ki 50 za 47,4[illegible]
[illegible] za 47,41

Berlin, 5 marca. (Doniesienia urzędowe.

Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 194—208 m. podług jakości

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości i miejscowe od 171—183

Owies za 1000 kilogramów w miejscu płacono 146 do 63 podług jakości

Jęczmień za 1000 kilogramów w miejscu płacon 140—200 mrk. podług jakości

Groch do gotowania 147 — 190 mrk., na paszę 138 —146 mk.

Petroleum za 1000 kilogr. z beczką w ilościach 500 cent. w miejscu 23,60 m.

Okowita nieopodatkowana 50 mrk., na paździer[illegible] 00—00,0 m., nieopodatkowana 70,0 na marzec 00,0—[illegible] 00.0—00,0 na paźdz.-listopad 46,8—46,4—46,6—00,0

Wrocław 4 marca. — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową	W markach i fenygach 100 kilogramów					
	piękn		średn		pośledn	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	
„ „ nowa	19	90	19	30	18	30
„ żółta stara	—	—	—	—		
„ „ nowa	19	80	19	30	18	30
Żyto nowe	17	70	17	20	16	5
Żyto stare		—				
Jęczmień	16	00	14	40	13	3
Owies nowy	14	[illegible]	14	40	13	60
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.				—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb	—	—	—	—		

Szczecin, 4 marca

Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu biała żółta 187—198,0 m. płacono na marzec 000 0 — 000,00—000,00 czerwiec-lipiec 203,50—00,00—000,00 m

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu krajowe — 168 174.00 na marca 000,0 000,00—000,00 m.

Owies płacono za 1000 kilogr. w miejscu pomorski 141—146 mr

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękna 000—000 mr

Nakładem i czcionkami Dr. B. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor [illegible] w Poznaniu